UZDRAWIANIE W TORONTO

JAN PAWLIK — olsztyński bioenergoterapeuta przebywał dwa miesiące w Kanadzie. Wiele razy otrzymywał stamtąd zaproszenia, ale tym razem impulsem do wyjazdu było pewne niezwykłe wydarzenie...

„...zaczęło się od uzdrawiania na odległość"

— Pani Anna z Toronto, przed dwoma laty przeżyła bardzo ciężki wypadek samochodowy. Od tej pory miała ogromne problemy ze zdrowiem. Potworne bóle głowy i niedowład prawej strony ciała. Do cierpień fizycznych dołączyła się postępująca depresja. Pani Anna po prostu nie widziała dla siebie ratunku i straciła też wszelką nadzieję na odzyskanie zdrowia. Przez dwa lata leczona była w najlepszych kanadyjskich klinikach, lecz mimo wysiłków lekarzy stan zdrowia się nie poprawiał. Jej życie odmienił pewien kwietniowy dzień. W dobie powszechnej tzw. „globalizacji" okazuje się, że gazeta „Uzdrawiacz", a także kalendarz „Uzdrawiacza" docierają również za ocean i są chętnie czytane przez naszych rodaków.

Pani Anna postanowiła szukać ratunku w metodach niekonwencjonalnej medycyny. Przewertowała oba pisma i wśród wielu bioenergoterapeutów jej wybór padł właśnie na mnie. Niestety, kontakt osobisty był chwilowo niemożliwy. Zaczęliśmy więc współpracę od zabiegów bioenergoterapeutycznych wykonywanych na odległość.

Pani Anna okazała się doskonałym medium. Wspaniale reagowała na moją energię. Mimo tysięcy kilometrów, dzielącej nas odległości, odczuwała ciepło w poszczególnych częściach ciała, a nawet była w stanie wskazać nad którą częścią jej ciała szczególnie intensywnie pracuję. Dla mnie to też było wspaniałe doświadczenie i po raz kolejny potwierdzenie tego, że można przesyłać energię na odległość. Odbyliśmy wiele takich seansów, a także wiele rozmów telefonicznych, w czasie których pracowałem nad psychiką kobiety. Efekty tej pracy były znakomite.

U pani Anny ustąpiły przede wszystkim silne bóle głowy, wreszcie mogła, jak sama określiła, „myśleć bez bólu". W drugiej kolejności, w miarę jak u pani Anny ustępowała nadzieja i chęć wyzdrowienia, ustępował powoli niedowład prawej strony ciała. Zaczęła się samodzielnie poruszać, bez tzw. „balonika" i kul.

Jej otoczenie, rodzina i przyjaciele nie kryli zdumienia widząc taką przemianę u osoby w zasadzie skazanej na inwalidztwo do końca życia. Cieszyłem się razem z panią Anną i byłem naprawdę szczęśliwy, że mogłem jej pomóc. Muszę dodać, że zabiegi na odległość były dla mnie bardzo wyczerpujące i wymagały z mojej strony naprawdę ogromnego zaangażowania. Znacznie łatwiej jest mi bowiem pracować, gdy mam bezpośredni kontakt z pacjentem.

Nasz wspólny wysiłek zaowocował zaproszeniem do Kanady. Znajomi i przyjaciele pani Anny wymogli wręcz na niej to zaproszenie. Okazało się bowiem, że wielu z nich cierpi na poważne schorzenia i nie znajduje ulgi w tradycyjnym leczeniu. Widząc tak niesamowitą poprawę stanu zdrowia swojej znajomej zapragnęli skorzystać z moich umiejętności. Z zapowiedzi przyjazdu ucieszyli się również moi byli pacjenci — obywatele Kanady, którzy wielokrotnie zapraszali mnie do Kanady i USA, ale z braku czasu, odmawiałem im.

„...ile kosztuje emigracja?"

— pod względem zdrowotnym oczywiście. Dopóki tam nie pojechałem, nie zdawałem sobie sprawy, że tak dużo. Stan zdrowia naszych rodaków za granicą jest zatrważający. Zaznaczam, że są to moje osobiste spostrzeżenia, oparte na codziennej obserwacji, być może oficjalne statystyki mówią co innego. Przede wszystkim dominuje nerwica, wynikająca z wieloletniego stresu, a ta pociąga za sobą jak wiemy schorzenia wszystkich narządów. Takiej ilości ludzi znerwicowanych, obciążonych pracą ponad siły, często od wielu lat bez urlopu nie widziałem w Polsce. Wielogodzinna praca często po 10 - 12, a czasem i 16 godzin na dobę sprawia, że organizm nie ma czasu na regenerację, odnowę i odbudowę utraconych sił. Jak mi mówili Polacy *...muszę pracować po 16 godzin na dobę, bo muszę spłacić raty za dom, samochód, zapłacić czesne za studia syna, jeżeli tego nie zrobię w terminie bank zabierze mi działkę, dom, samochód i zostanę z niczym.* Zacząłem wówczas innym okiem patrzeć na te piękne posiadłości i samochody, bo już wiedziałem, że to wszystko jest wzięte na kredyt na 20 lat.

I wiem, że najczęściej powtarzanym życzeniem jest *„Boże obdarz mnie dobrym zdrowiem, abym zdążył to wszystko spłacać"*.

Choroba jest dla wielu z nich klęską, porażką i dopóki tylko można ukrywa się ten fakt przed znajomymi, pracodawcą, a często i rodziną. Chory człowiek, to człowiek drugiej kategorii, a przecież nikt nie chce być tym gorszym. Panuje przecież mit szczęśliwej Kanady, zamieszkałej przez zdrowych, pięknych i bogatych ludzi sukcesu.

Drugim schorzeniem są schorzenia narządów ruchu. Ręce i nogi po prostu odmawiają posłuszeństwa, bo ileż czasu można bezkarnie eksploatować swój organizm, prowadzić gospodarkę rabunkową, bez chwili wytchnienia; siły w końcu się wyczerpują. Wśród wielu przypadków unieruchomień bardzo mnie ucieszył przypadek pani Haliny K. z Toronto.

Kiedy ją zobaczyłem po raz pierwszy szła na ugiętych kolanach, czepiając się sprzętów w moim gabinecie, bo nie była w stanie samodzielnie ustać na nogach. Po ośmiu zabiegach pani Halina pisze: *— Cierpiałam na reumatoidalne zapalenie stawów. Nie mogłam już samodzielnie jeść, chodzić, załatwiać potrzeb fizjologicznych, każdy ruch był okupiony bólem, mąż nosił mnie na rękach do łazienki. I kiedy myślałam, że czas mi umierać, bo już dłużej tego nie wytrzymam, pojawił się Jan Pawlik. Ten człowiek przywrócił mnie do życia. Już po pierwszym zabiegu sama zeszłam z łóżka, co wcześniej było nie do pomyślenia. Powoli z zabiegu na zabieg stan mojego zdrowia poprawiał się. Teraz już wszystkie czynności wykonuję samodzielnie.*

„...medycyna naturalna — sprzymierzeńcem tradycyjnego leczenia"

Jednym z moich kolejnych „zadziwień" Kanadą był fakt niezmiernie przyjaznej atmosfery wokół wszelkich niekonwencjonalnych działań zmierzających do poprawy stanu zdrowia. Takiej ilości gabinetów akupresury, bioenergoterapii, masażu, nastawiania kręgosłupa, zioloterapii, nie widziałem nigdzie indziej. Leki homeopatyczne, zioła, terapia manualna kręgosłupa to zalecenia często wypisywane przez lekarzy rodzinnych. Antybiotyki są stosowane bardzo ostrożnie i na pewno nie na taką skalę jak w Polsce, mówili mi o tym praktykujący lekarze. Byłem ogromnie zdziwiony, gdy otrzymałem propozycje z kilku gabinetów lekarskich, użyczenia mi swoich lokali i wspólnego praktykowania. Rzecz nie do pomyślenia w Polsce. Skorzystałem z uprzejmości **dr Pietraszka z Toronto.** O dziwo, nie traktował mnie w charakterze „konkurencji", ale cieszył się, że to dla niego dodatkowa forma reklamy i rozszerzenie usług świadczonych przez jego klinikę.

Lekarze byli ciekawi mojego diagnozowania. Często przychodzili popatrzeć, jak pracuję — nie mogli zrozumieć, że patrząc tylko na człowieka mogę określić rodzaj schorzenia, na które cierpi i co najważniejsze znaleźć przyczynę choroby oraz wiedzieć co należy zrobić, aby nie było jej nawrotu.

Oni mają do pomocy skomplikowaną aparaturę, a ja tylko umiejętność odczytywania zaburzeń energetycznych w ciele człowieka. Zaprzyjaźniłem się z wieloma z nich i współpraca układa się nam bardzo dobrze.

Mimo ogólnego przyzwolenia dla medycyny alternatywnej Kanadyjczycy są bardzo krytyczni i niełatwo zaistnieć na tym rynku. Podobne spostrzeżenia miał również **Jan Wróbel** z popytu w USA. Zbyt ciężko bowiem pracują, aby wydawać pieniądze na coś, co nie przynosi wyników.

W związku z tym bacznie obserwują każdego nowego uzdrowiciela. Jeśli potoczna opinia będzie negatywna, można pakować walizki i wracać do domu. I przeciwnie, jeśli zyska się ich zaufanie, poparte przykładami uzdrowień, można nie mieć czasu na zjedzenie obiadu.

Podobnie, jak w Polsce, służba zdrowia jest mocno krytykowana. Za bezduszność, za utrudniony dostęp do specjalistów, za to, że na badania i analizy czeka się miesiącami, np. pół roku na tomograf czy rezonans, miesiąc na USG itp. Nie ma prywatnych gabinetów lekarskich, oprócz stomatologicznych. Jeśli lekarz rodzinny nie da skierowania do okulisty czy ginekologa, to pacjent nie ma szans się przebadać. Dlatego też ludzie w wielu przypadkach starają się sami ratować stosując naturalne metody leczenia, bo do nich mają nieograniczony dostęp.

„...poczta pantoflowa działa"

— Z każdym dniem przybywało mi pacjentów. Bywały dni, że z gabinetu wychodziłem około 22.00. Cieszyłem się z moimi pacjentami, widząc postępy w ich zdrowieniu. Byli oni tak wdzięczni za poprawę stanu zdrowia, że wszem i wobec opowiadali o moich osiągnięciach. Jakież było moje zdumienie, gdy któregoś dnia zadzwonił telefon z TV Toronto i poproszono mnie o udział w programie telewizyjnym. Poczułem się naprawdę wyróżniony.

Również prywatne stacje radiowe nie pozostały w tyle; udzieliłem kilku wywiadów radiowych, a także rozmowy ze mną ukazały się w prasie polonijnej.

Ten nieoczekiwany rozgłos wprawił mnie cokolwiek w zakłopotanie, bo nie spodziewałem się takiego „szumu" wokół mojej osoby. Jednocześnie byłem szczęśliwy, bo znalazłem namacalne potwierdzenie tego, że to co robię ma sens i przyszłość. Wyjeżdżając z Kanady musiałem złożyć solenne przyrzeczenie, że jeszcze tam powrócę.

JAN PAWLIK